

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 28.

CHICAGO, 11-go LIPCA (JULY 11-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



MOJA LALECZKA.

Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

Ale radość Siouxów krótsza jeszcze była, niż pobyt awanturników w ich górach. Awanturnicy, wypędzeni przez wojsko, popowracali do domów, przywieźli jednak ze sobą dwadzieścia siedm języków, opowiadających o cudach Czarnych Gór — i dotykalsze jeszcze dowody, to jest: mnóstwo piór napełnionych piaskiem złotym. Prawdziwy szaf ogarnął teraz mieszkańców terytoriów sąsiednich. Nie zważając na Siouxów, na traktaty, na zakazy rządowe, na wojska zresztą bardzo nieliczne, awanturnicy poczęli ciągnąć w Czarne Góry, już nie dziesiątkami, ale setkami. W maju 1875 było już pięć tysięcy ludzi, pracujących nad Francuskim strumieniem. Rząd wówczas zawahał się, co czynić. Traktaty były napisane czarno na białym, ale fakta po wszystkie czasy silniejsze były od traktatów. Zresztą można było wypędzić dwudziestu siedm ludzi, ale z pięciu tysiącami potrzebaby było chyba wieść otwartą wojnę. Rząd był pewny, że nowi osiedleńcy będą odpierać się — siłą. Osiedleńcy składali się prawie wyłącznie z mężczyzn, ludzi zuchwałych, gotowych na wszystko i zahartowanych w boju. Cóż było robić? Rząd w Stanach Zjednoczonych posiada tak mało wojska, że czasem na cały stan wypada po kilkudziesięciu ludzi zaledwie. Tak np. w Kalifornii, w czasie ostatnich rozruchów robotniczych przeciw Chińczykom, — w San Francisco, licząc w to forty broniące zatoki, było 41, wyraźnie czterdzieści jeden żołnierzy. A przytem, co do Czarnych Gór, nastęrczało się jeszcze jedno pytanie: oto, jeśli te góry istotnie zawierały skarby, które dotąd leżały bezużytecznie, a których wydobyć na jaw wzbogaciłoby kraj, jeżeli bogactwem swych zasobów naturalnych przedstawiały okolicę zdadną do kolonizowania, w której mogłoby zakwitnąć rolnictwo, przemysł, handel — czy w takim razie nie godziłoby się, bądź drogą kupna, bądź zamiany, bądź układów, odzyskać tego kraju od Indyan? Gdy kwestya ta została poruszona przez gazety, emigracya w te błogosławione okolice wzrosła jeszcze bardziej. Ludzie ciągnęli tam teraz, już nietylko dla szukania złota, ale dla zajmowania ziemi, aby, w chwili przejścia ziem na własność Stanów, wystąpić, jako osadnicy, na prawach klemowych. Spekulacyi otwierało się bardzo szerokie pole; zdarza się bowiem, że w okolicach, nagle się zaludniających, ziemia, brana na prawach klemowych, sprzedaje się potem już nie na akry, ale na "loty", to jest na małe cząstki przeznaczone pod budowę domów mających się wznieść miast. Oczywiście cena ziemi dochodzi wów-

czas do tysięcy dolarów za "lot", ludzie zaś, którzy ją zająli, robią miliony.

Tak tedy sały rzeczy, a tymczasem rząd postanowił wysłać drugą ekspedycyę, złożoną prócz wojska, z ludzi uczonych, którzy mieli zbadać zasoby naturalne Czarnych Gór. Ekspedycyą wyruszyła z fortu Laramie w maju 1875. Dowodził nią major Richard Irwin Dodge. Ciało jej naukowe stanowili: profesor Waller, geolog Jenney, astronom Tuttle, topografista Gillendy i przyrodnik Henry Newton, nie licząc doświadczonych kalifornijskich górników, znających praktycznie swoje rzemiosło lepiej od niejednego profesora. Po kilkumiesięcznym pobycie i wszechstronnym badaniu naukowym, ekspedycyą wróciła do Laramie w październiku, a następnie profesor Jenney złożył ministrowi spraw wewnętrznych urzędowe sprawozdanie, które mam pod ręką, i którego ciekawsze wyjątki pozwolę sobie przytoczyć:

„Sam zauważyłem, że yard sześcienny (trochę więcej niż łokieć) piasku, najmniej wydającego wydaje jednak 1 dolar 87 centów; przyczem trzeba wiedzieć, że piasek leży na kilka stóp wysoko. Powróciwszy we dwa tygodnie do tejże miejscowości, przekonałem się, że postęp wydajności wzrasta nadzwyczajnie, albowiem troje ludzi wypłukiwało złota, przecięciowo, na dwadzieścia siedem dolarów dziennie.

„Niemniej, nad źródłem Spring i nad Rapid, oddalonym o 30 mil na północ od Harneys Peak znalazłem dużo złota. Złotodajnie (placery) te są najwydatniejsze. Jedno wiadro przynosi do 15 centów, nie licząc pojedynczych grudek (negetów), mających czasem znakomitą wartość. Nadto trzeba zauważyć, że badania, jakieśmy czynili, nie mogły być jeszcze dokładne; jednakże twierdzą stanowczo, że złotodajnego piasku jest tu wszędzie pod dostatkiem. Być może, że wydajność tutejszych kopalni nie dorówna nigdy dawniejszej obfitości kalifornijskich, lecz zawsze jest tu złota dosyć, a wydobywanie go w krótkim czasie zaludni tę ziemię sprowadzi wszechstronny rozwój.”

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przyjdzie czas, że miłość powszechna ludzkości i gorliwość, nieść będą na wyścigi wsparcie współbraciom. — wskreszą raj na ziemi.

* * *

Panowanie nad sobą i siła charakteru, jest najwyższym szczytem człowieka.



Obrazki z przeszłości.

JAN ZAMOYSKI.

I.

(Dalszy ciąg)

Ołtarze kolegiaty są ozdobione obrazami, z których największą wartość posiada przedstawiający Zwiastowanie Najświętszej Pannie Maryi. Pięknym jest też obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej i św. Mikołaja. Z rzeźb w kościele wyróżnić należy: chrzcielnicę i wizerunek Zbawiciela na krzyżu, z kości słoniowej.

Obecnie Zamość przedstawia się ubogo. Liczy 8,000 mieszkańców, w tem połowa Żydów.

Floryan Szary, przodek Zamoyskich, w bitwie pod Płowcami.

Zamoyscy pieczętują się herbem Kozła rogi, inaczej zwanym Jelita. Ród to bardzo dawny, jeden z najstarszych rodów szlachty polskiej. Przed Janem Zamoyskim, kanclerzem i hetmanem, najbardziej zasłynął z tego rodu Floryan Szary, Waleczny ten rycerz żył za czasów Władysława Łokietka; przydomek Szary otrzymał dlatego, ponieważ szaty barwy szarej nosił. Wstawił się Floryan w bitwie pod Płowcami, w której król Łokietek pogromił Krzyżaków. Wtedy to herb pierwotny Kozła rogi król mu nieco zmienił, dodając do niego trzy włócznie; odtąd też herb ten nazywać zaczęto Jelita. Godzi się wiedzieć coś więcej o Floryanie Szarym i jego uczestnictwie w bitwie pod Płowcami, niżej przeto streścimy, co o tem opowiadają znakomici pisarze nasi: Szujski i Kraśzewski.

Krzyżacy, od chwili osiedlenia się na ziemi polskiej, srodze dawali się we znak narodowi naszemu. Powołał ich do obrony Mazowsza przeciwko Prusom i do nawrócenia ich na wiarę chrześcijańską książe mazowiecki Konrad, zwany Czarciem, wzamian za pomoc ofiarując im ziemię chełmińską i łobawską; oni zaś postanowili zawojować Polskę dla siebie, utworzyć z niej państwo niemieckie.

Dążąc do tego celu, nie przebierali w środkach. wazyli się na największą niegodziwość. Przeniewierstwo, krzywoprzysięstwo, zdrada, rabunki, ułcimiezenia, mordy i pożogi — oto jaką drogą dążyli. Stali się ową zmiłą z bajki, która ogrzana pier się litościwego człowieka, pierś dobroczynną kasa i jadem zatruwa.

Nie dawali Polsce pokoju — walczyć z nimi musiał ustawicznie również Władysław Łokietek. Walczył wytrwale, ale długo potęgi krzyżackiej złamać nie mógł. Czując się już w latach, chociaż nie wątpił, że syn jego, Kazimierz, jednomyślnie po śmierci jego następcą uznanym zostanie, oba-

wiał się jednak słusznie zabiegów nieprzyjaciół. Przeto pragnąc kraj od przewidywanych knozań zabezpieczyć, a także celem obmyślenia środków do nowej wojny z Krzyżakami, zwołał wiec do Chęcín. Tam stosownie poczynił rozporządzenie, nadto chcąc Kazimierza zaprawić do panowania, oddał mu w zarząd Wielkopolskę, usunawszy od zarządu Wincentego z Szamotuł Nałęczą, wojewodę poznańskiego. Urażony do żywego wojewoda, połączył się z Krzyżakami i wraz z nimi zaczął pustoszyć ogniem i mieczem Wielkopolskę. Łokietek nie posiadał wówczas sił do stoczenia bitwy otwartej z taką potęgą, szarpał więc najeźdźców tylko podjazdami. Wysłał też gońca do Wincentego, zaklinając go na miłość Boga i Ojczyzny, aby się upamiętał. Wykradł się Wincenty nocą z obozu krzyżackiego i udał się do obozu Łokietka. Znalazłszy się w namiocie króla, uczuł drzenie serca. Spojrzał na pana swego, któremu się sprzeniewierzył.

Stał przed nim król taki, jakim bywał w najcięższych chwilach życia: kamienny, nieporuszony, zdrętwiały a silny. Wojewoda był wzburzony, niepokojny, upokorzony, roznamiętniony walką z samym sobą, niepewien co powie. Milczał — król też czekał. Mierzyl się oczyma Łokietek spokojem swoim zwyciężył go — wojewoda spuścić oczy musiał i jak winowajca, stał z głową zwieszoną, niemy. Wtedy ozwał się król cicho, głosem, w którym brzmiała boleść mężna, nieulekniona:

— Nie tak my z sobą, Winczu, spotykać się winni, nie tak!

Z piersi Wincza wyrwało się jakby łkanie, jęk boleści i upokorzenia. Król rękę ku niemu wyciągnął.

— Przyszedłeś tu, zawierzyłeś mi, toś już wielki krok uczynił. Z Bożą pomocą i resztę się dokonaj.

To mówiąc, począł iść król ku środkowi namiotu, skromnie, prawie ubogo urządzonego — wojewoda powłócił się za nim. Naraz, podniosłszy oczy, spostrzegł stojącego zdala, w rycerskiej pięknej postawie, lecz z łagodnym wyrazem twarzy, młodego Kazimierza. Pobladł na jego widok. Młodzieniec przypomniawszy mu doznane upokorzenie, on przecie, Kazimierz, był powodem całego zajścia. Wojewoda tem wspomnieniem wzburzony, byłby się cofnął, gdyby Kazimierz z ręką wyciągniętą do niego nie przystąpił. Nie rzekł nic, lecz pokazał, że nie pamięta winy i że gotów ją przebaczyć. Wojewoda, czując się winnym, dobrocią obu złamany został. Skłonił głowę, okazując się powolnym na wszystko.

— Widzisz — odezwał się król — na rany Zbawiciela, na miłość dla tej korony, którą mi zdobyć i połączyć zaklinam cię. krok swój, nieszczęśliwy napraw. My z synem zapomnim o wszystkim. U-

roczycie ci na to przysięgam. Ratuje nie nas, lecz Polskę. Jam dla tej korony nie jeden raz życie niósł i dzisiaj je gotów dać jestem. Ty jej nie gub i nie odawaj w ręce obcym.

Wincz rękę położył na piersiach i wyjęknął:

— Panie mój....

— Winczu, co ci złoczyńcy, z którymi się sprzymierzyłeś, czynią z nami — mówił król. Doświadczyłeś ich już. Zniszczyli tę twoją i moją Wielkopolskę, stratowali ją, spustoszyli, złupili. Zgubisz kraj i sam zginięsz, bo oni nikogo nie oszczędzą.

— Panie miłościwy, zawiniłem — szepnął wojewoda — aleś ty mnie, starego, w samo serce ubódkł, upokorzył, znieważył... Oszalałem z bólu!

— Ja? Czem — przerwał król. — Sam gotwem synowi miejsca ustąpić, a tyś chciał, żebym ciebie przeniósł nad niego? Przecież on będzie koronę nosił, więc byłoż to upokorzenie, żeś królowi przysięgiemu rządów ustąpić musiał?

— Wojewodo — odezwał się Kazimierz — szanowałem cię i byłbym rad twoich słuchał jak ojcowskich. Żli ludzie podbechtali na mnie, oni są sprawcami niesnaski. Ja was uniewinniam.

— Słyszysz, Winczu? — dorzucił król. — Zawdzięczymy ci oba, powracaj do nas, powracaj!

— Panie — szepnął — jakże to się dziś da zrobić? Jam w ich rękach — niestety! Chcieć się wyrwać — wyrzną lud mój do nogi zbójcy ci. Ze mną u nich w obozie ród mój niemal cały, niemal wszyscy Nałęczę... byle najmniejsze podejrzenie powzięli, osaczą nas, jak zwierza w lesie, zginiemy wszyscy.

— Zgubić się byłoby nierozumem — przerwał Łoktek — tego ja od was nie chcę, ani was myślę na to narażać. Owszem, pozostaniecie z nimi, idźcie. Nie wydawajcie się z tem wcale, co w sercu mieć będziecie i w myśli. Ja ścigam ich oddawna, krok w krok dążę za nimi — bliska jest chwila, gdy rzucę się na nich, kiedy mniemajmniej będą się spóźniali... Jeśli nie do walnej bitwy, której ja im wydawać nie myślę, przyjdzie do rzezi i pomsty! Gdy zawre, wtenczas ty bądź w pogotowiu. Napadnij na nich, wraz ze mną, z drugiej strony, a sprawim im łaźnię, że noga ich nie ujdzie. Zapłacą za krew ziemian moich i chłopków! Zapłacą!

Wojewoda w króla wpatrzony głową dał znak przyzwolenia na myśl jego. Łoktek mówił dalej:

— Chcieli mnie zniszczeniem ziemi mojej przerazić i nastraszyć, okrucieństwem zmusić, abym oddał im na pastwę Pomorze z czemś więcej jeszcze i pokłonił się... ale nie dopną tego! Ząb za ząb — będę i ja okrutnym. Nie przebaczę płaszczom białym, ani złotym łańcuchom, ani vanom gościom, co na nas, chrześcijan, jak na łowy przyjeżdżają... Chwila bliska.

Wstrząsnął się król, a po chwili mówił dalej, patrząc na wojewodę zdumionego:

— Ufam w Bogu, nie dopuści On, aby się bezkarnie pastwiono nad narodem chrześcijańskim. Pomścimy krzywdy nasze, tych żołdaków zgnieciemy. Nie będziesz długo czekał, pewien jestem. Ty, wojewodo, pomocą mi być musisz. W ich krwi zmażesz winę swoją.

— Miłościwy panie — począł Wincz — bodaj się wasze ziściło prorocstwo. Lękam się jednak ich przemocy, siła ich. Liczbę i zbroję przemagają nas... jak tu się porwać na te chodzące kłody żelazne, od których nasze strzały odpadają bezsilnie? A tyle ich się zwlokło tu na łupieżę...

— Nie frasuj się — odparł król — wybrać godzinę moja rzecz. Upatrzę ją, ale nagłówny oddział muszę się kusić, aby najdostojniejsi wodzowie głowy położyli. Po ciurach mi nic, ściągnę ich łatwo. Komturów i grafów ich łąknę — i będę ich miał. Sami oni nauczyli mnie, że bez szpiegów wojny niema. To też snują się koło nich. Czekaj, gdy ja pocznę, a usłyszawszy nasze surmy, napadają na obrzydłych siepaczy. Mam Węgrów krom tego. Dajcie mi słowo, Winczu, mnie i synowi.

Wyciągnął do wojewody ręce król, co również uczynił Kazimierz, nadmienając:

— Wojewodo, wróć do nas! Uratujemy Polskę, pomóż nam do tego...

Szamotulski nisko skłonił głowę, ręce na piersiach skrzyżował:

— Uczynię, jak rozkazujecie — rzekł krótko — tak mi dopomóż Boże. Zawiniłem, przebaczyliście mi, niech Bóg wam płaci. Jam wasz! wasz!

Złożył palce dwóch rąk na krzyż, wyciągnął je, powtarzając:

— Tak mi pomóż i zbaw, Boże.

Król wziął ze stołu krucyfiks i okazując go, zawołał:

— Ja ci też zaprzysięgam przebaczenie i łaskę moją. Włos ci z głowy nie spadnie. Z tobą pokonam wrogów, wypędzę ich z kraju!

Ucisnął Szamotulskiego, co i Kazimierz uczynił, a rozrzewniony wojewoda do nóg im się chylił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZAMEK I CHATKA.

Panna Gertruda mieszkała w spaniałym zamku, i niemałą zarozumiałość miała o znakomitości swojego stanu.

Jednego dnia przychodzi do niej Marysia, ubogiego mularza córeczka, i mówi: — „Mój ojciec, śmiertelnie chory, posyła mię prosząc Panny do siebie; ma tam Pannie coś ważnego do powiedzenia”.

Panna odrzekła dwornie: — „Musi to być do prawdy coś bardzo ważnego, o czem ze mną ten ubogi człowiek ma mówić.

Za chwilę przybiega Marysia jeszcze po drugi raz, i ledwie mówi zatchnięta: — „Chodź panna czempredzej, panno kochana! — nieboszka matka Pannunci — daj jej tam Boże niebo, — jak była wojna, kazała ogromną złota i srebra kupę zamurować i mojemu ojcu nakazała, nikomu z ludzi — żywej duszy — o tem miejscu nie wspominać, jak tylko samej jednej pannunci, kiedy już dwadzieścia latek będzie miała. On zaś teraz widzi się bliskim śmierci, i dłużej czekać nie może.”

Panna Gertruda pośpieszyła tym razem jak mogła tylko najprędzej, lecz gdy weszła do izby, prawie co tylko, pocziwe człowieczysko, pożegnał się już z światem.

Z przerażenia, ze złości i przekory odchodziła Gertruda prawie od zmysłów; kazała to tu, to owdzie w zamku mury rozbijać, lecz ze skarbu nigdzie nic a nic nie znalazła.

Jakież żal opanował ją teraz, że tak rzetelnemu człowiekowi, w ostatniej jego życia chwili, serce zadrasnęła przykrością, siebie zaś sama tak wielkiego pozbawiła bogactwa!

Jakkolwiek ten żal po części z pobudki własnego tylko pochodził zysku, a przeto nie wiele był wart, pojęła jednak prawdę tych słów:

Pustki w sercu i ruina,
Umysł wyniosły i dumny,
Smutny objaw nierozumny,
Nieraz w pokutach ciężkich nie nowina.

NAGRODZONA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

W austriackiej wojnie znalazł huzar pruski na polu bitwy rannego oficera austriackiego, który go prosił, aby wystrzałem z pistoletu zakończył jego cierpienia. „Nie, baczku, — odrzekł huzar, tego nie uczynię, wolę ja cię zanieść do lazaretu, gdzie twoje rany opatrzą.” Zrobił tak, jak powiedział, a wdzięczny Austriak dał mu zegarek swój na pamiątkę. Krótko po zawartym pokoju wystąpił huzar z wojska, poszedł do Węgier, starając się u rozmaitych panów o posadę koniuszego. Gdy go przedstawiono księciu Antoniemu Esterhazemu,

ten na jego widok się zastanowił. „Czy służyłeś w ostatniej wojnie?” zapytał ksiązę. „Tak jest.” odrzekł huzar. „Wszakżeś uratował życie oficerowi austriackiemu?” „Może więcej, jak jednemu. Jeden z nich dał mi ten oto zegarek.” „Tego właśnie mam na myśli,” — zawołał ksiązę uradowany. — „Nie będziesz tylko moim koniuszym; ale będziesz także najlepszym moim przyjacielem, a dopóki ja coś mam, nie będzie ci biedy.” I ksiązę słowa dotrzymał.

PUSTELNIK.

Pewien ksiązę, bardzo dumny ze swej piękności, majątku i wysokiego stanowiska, jakie zajmował w świecie, znajdował się raz na polowaniu w okolicy górzystej i zupełnie odludnej. Przypadkiem ujrzał się wobec starego pustelnika, który siedział przed drzwiami swej ubogiej chaty, i z głębokim, zadumaniem przypatrywał się trupiej głowie. Spostrzegłszy to ksiązę, zbliżył się i drwiącym głosem zapytał:

— Cóż się z taką uwagą przyglądasz tej trupiej głowie. Jestże w niej co tak ciekawego?

— Chciałbym się dowiedzieć, czy ta czaszka była niegdyś głową księcia, czy żebraka; ale niestety, żadnej różnicy dopatrzeć się nie mogę.

Pustelnik wlepił surowe wejrzenie w oblicze młodzieńca i zwolna odrzekł:

Wy, co na niższych patrzycie dumnie,
Popatrzcie czasem na trupie głowy:
Czy w czterech deskach, czy w złotej trumnie,
Kaźda przybiera kształt jednakowy,
Bo śmierć jest kresem ziemskiej wielkości.
Bo wobec Boga wielcy i niscy,
Piękni i szpetni, mędracy i prości,
Byle pocziwi, równi są wszyscy.



WALKA Z WILKAMI.

Z włoskiego
przetłumaczył
Ks. St. Siatka

Syn marnotrawny

DRAMAT W IV AKTACH.

(Ciąg dalszy.)

MAMUKA: Dodawszy do tego twe zdolności, piękność, wykształcenie, zdrowie, młodość... pomysł, czy może się kto z tobą mierzyć!

Brat twój niech pozostanie zojcem i niech uprawiają ziemię, do niczego innego bowiem nie są zdadni, nadto, brat twój nie lubi się bawić, on nie zna i nie wie, co to znaczy mieć przyjaciół — w domu więcej jest niewolnikiem, niż synem, na umyśle tępy, w obejściu niezgrabny.

ASSER: A pomimo tego, ojciec daleko więcej go ceni i poważa, niż mnie...

MAMUKA: To też niech sobie z nim nadal siedzi, tyś do czego innego przeznaczony.

Spotkasz przyjaciół, od których dopiero się dowiesz jak to się żyje.

ASSER: Lecz słuchajno, my tu za wiele czasu tracimy na niepotrzebnem gadaniu — chodźmy razem do mego ojca.

MAMUKA: Gdzie? do twego domu?.. Tego odemnie nie żądaj, bo powiem ci prawdę, że tam mię nic nie ciągnie, tam za dużo zapachu świętości, za dużo modlitwy, a ja tego nie znoszę. Zresztą nie widzę żadnej potrzeby pokazywać się tam, ojciec twój dobrze wie, gdzie cię szukać... już nawet posłał Jabela za tobą.

ASSER: A skąd to wiesz?

MAMUKA: Już go nawet widzę.

ASSER: A gdzie? ja nikogo nie widzę.

MAMUKA: Ot tam! w dali. (wskazuje ręką).

ASSER: Czyż podobna?

MAMUKA: Widzisz go tam, za tą chatą...

ASSER: (patrzy w stronę). Jakżeż ja mogą zobaczyć za chatą?

MAMUKA: Zobaczysz go zaraz, co tylko ma się ukazać.. ja tymczasem muszę odejść (zabiera się.)

ASSER: Zostawiasz mię?

MAMUKA: Nie wypada, ażebym był obecny, kiedy będziesz z nim rozmawiał. Do widzenia! Idę do przyjaciół i każę im się gotować do wyjazdu, jutro się zobaczymy...

ASSER: Więc dopiero jutro — dobrze, ale jeszcze jedno słowo.

MAMUKA: Nie! już za późno, pamiętaj, com ci powiedział (znika).

ASSER: Co on mi powiedział... (zapatrzony). Gdzie on się podział? (ogłędając się.) Jakież zwiny ten Mamuka, jak on mię szczerze kocha! Co za szczęście, że znalazłem takiego przyjaciela. Jestem wolny więc też chcę użyć tej wolności. Do tego po-

siadam bogactwa, więc niczego sobie nie będę odmawiał, a co to za szczęście być z takim Mamuką! (chodzi po scenie zadowolony i pogwizduje.) (Przy staje.. zadumany)... Nie mogę mu odmówić... Pojadę, bo cóż tu mam robić? Niech stary krzyczy i hałasuje, niech i cała krewność na to się nie zgadza, nie mię to nie obchodzi... raz postanowiłem więc się nie cofnę. (staje i myśli)... Tak, przyrzekłem i dotrzymam... do Babilonii! do Babilonii!... (spostreżę, że ktoś się zbliża)... Otóż i Jabel, jeżeli się nie mylę... Tak to on... prawdę mówił Mamuka... Co to za tajemniczy człowiek! żeby tak z daleka rozpoznawać...!

No, Asserze, nie trać odwagi, teraz bowiem czeka cię walka nie lada jeżeli zwyciężysz, czeka cię pochwała od przyjaciół i wolność; ah! złota wolność w Babilonii.. w precudnej i rozkosznej Babilonii!

SCENA 7ma.

Asser i Jabel.

JABEL: (wchodząc). Panie!.. szlachetny Eleazar wzywa cię do siebie.

ASSER: Pójdę!.. ale.. po wolność i po złoto!.. (Kurtyna spada.)

AKT II.

Pokój jadalny. — Stół nakryty.

SCENA 1sza.

Jabel i Jona zajęci przygotowaniem, i Karmel.

KARMEL; Jabelu! (wchodząc.)

JABTL: Słucham panie.

KARMEL: Zaniechajcie wszelkich przygotowań do uczyty, gdyż, jeżeli się nie mylę, wszystko przepadło.

JABEL: Czyż możebne panie?

KARMEL: Niestety! Cóż mamy innego robić? Asser już od kilku godzin się nie pokazuje, i jest prawdopodobieństwo, że już odjechał do Lidyi; a chociażby jeszcze tu był, to się znajduje w takim stanie rozstrojenia, że raczej doczego innego trzeba by się przygotować a nie do uczyty.

JABEL: I cóż, czy ojciec nic nie wskórał?.....

KARMEL: Zdaje się, że wszystko stracone, mój kochany Jabelu; jedyne słowa, które ojciec od niego usłyszał to te: „Daj mi moją część; należy mi się 15 talentów w złocie i chcę je mieć zaraz, gdyż wyjeżdżam...” Pocziwe ojczyisko upada pod ciężarem strapienia i schnie ze zmartwienia. Wczoraj Asser zdawał się nieco być wzruszonym na widok łez ojca, ale po chwili znowu zażądał swej części, która mu się należy.

JABEL: A Mamuka?

KARMEL: Ten dyabeł wcielony? widziano go podobno nie daleko od domu naszego — on to jest

powodem nieszczęścia naszego; lecz słuchaj mój Ja belu: ja myślę, że najlepiej będzie jeżeli ucztę odłożymy, ażeby nie martwić krewnych i przyjaciół tem naszym nieszczęściem....

JONA: Zamiast wesela będzie pogrzeb jak wi dać....

KARMEL: Tak.... ale dowiemy się także, kto to jest ten, co schlebiał kaprysom panicza i do tego doprowadził, że ten opuścił dom rodzinny.

JONA: Ach! gdyby tu był ten podlec, jabym go kazał zaraz w kajdany okuć.... jabym go nauczył, co to znaczy zakłócać spokój w tak zacnej rodzinie.

KARMEL: Patrzenie co za współczucie.... znasz ty go dobrze, tego potwora! Lecz ja nie jego, ale ciebie kazałbym związać i różgami oćwiczyć.

JONA: Mnie? a cóż ja takiego uczyniłem?

KARMEL: Znamy cię ptaszku, lepiej milcz; nie dzisiaj czas na rozprawę, wiedz atoli, o tem, żeśmy doskonał poinformowani o twych sprawkach, prawda, że to za późno ale mniejsza o to. Jeżeli Asser wyjedzie, będziesz mu towarzyszył, jako godny sługa swego pana! Twoje szatańskie rady wydały tak piękne owoce....

JONA: Sądzę, że spełnię szlachetny uczynek, udzielając rad i wskazówek w drodze tak jeszcze nie doświadczonemu młodzieńcowi.

KARMEL: Zaprzestań!... dosyć tego kręta twa....

JONA: Przepraszam mego dostojnego pana, ale i ja zostałem dotknięty do żywego....

KARMEL: Spiesz się, spiesz Jabelu; zejź na dół i poproś gości, ja tymczasem pójdę do ojca bo w tak ciężkiej chwili potrzebuje osłody i pociechy. (Odchodzi.)

JABEL: Jona, pośpiesz się z twoją robotą. Gdyby ucztę nie miało być, pomogę ci przy sprzątanu wszystkiego. (Odchodzi.)

JONA: (z zadowoleniem). Nie, będzie! Nie! nie będzie ucztę! Już od ośmiu dni robią się przygotowania do tej ucztę, ale z drugiej strony już od kilku tygodni czynią się przygotowania do odjazdu do Babilonii, czego odkładać nie można i to absolutnie, trzeba bowiem wiedzieć, że to sprawa z Mamuką!... Mamuka!... to straszny człowiek, jedno jego spojrzenie wystarcza, aby wolę jego spełnić.

Nie można mu się oprzeć. Za jego namową zdradziłem Eleazara, najlepszego pana.... ale, mniejsza o to — wszak nic przez to nie stracę, owszem, zyskam jak mię Mamuka zapewni. Pojadę i ja do Babilonii a tam dopiero czekają mię rozkosze i dostatki. Mam towarzyszyć Asserowi z rozporządzenia Mamuki, gdyż Asser młody i niedoświadczony; nadto, będę jego kasyerem!.. A potem zrobię.. ma się rozumieć.. jak tylu kasyerów robi.

SCENA 2ga.

MAMUKA I JONA.

MAMUKA: Jona! Jona!

JONA: Mamuka! Tyś tutaj? Uważaj, żeby cię nie spostrzeżono.

MAMUKA: Czy mię może o co podejrzewają?

JONA: Jeżeli cię spotka Eleazar, zgubionyś.

MAMUKA: Ten stary niedołęga? Nie mam żadnej obawy, bądź spokojny. Lecz teraz do rzeczy, słuchaj co ci powiem.

JONA: W czym mogę być pomocnym?

MAMUKA: Stary koniecznie pragnie zjednać Assera na swoją stronę i to przez różne pieszczoty i podarki; obawiam się więc że ten dzieciak gotów popsuć mi cały plan.

JONA: A więc co rozkażesz?

MAMUKA: Od ciebie zależy, aby się ta ucztę nie odbyła, w przeciwnym razie jużbym Assera nie oglądał, rozumiesz, a ztego powodu cały nasz plan wyjazdu natrafiłby na wiele trudności.... trzeba więc szybko działać.

JONA: Przeszkodzić ucztę może tylko sam Asser.

MAMUKA: Asser z pewnością da się nakłonić temu staremu do pozostania w domu tem bardziej, że bałamuci go także ten niedołęga Laban, który tu ławi od ośmiu dni. Gdybym się mógł zobaczyć z Asserem choć na parę chwil, wszystkoby się zmieniło, ale przebiegły Eleazar nie spuszcza go z oka, wie bowiem, że jeżeli karawana odjedzie, wygra sprawę.

JONA: A czyby nie można opóźnić nieco odjazdu?

MAMUKA: Powiadam ci że to jest niemożliwe, w przeciwnym bowiem razie jużbym się był sam o to postarał bez twej rady, ośle jakiś; ty masz wypełniać rozkazy moje a nie radzić!

JONA: Przepraszam najmocniej, czem mogę służyć?

MAMUKA: Doręczysz jak najprędzej ten bilecik Asserowi, ale potajemnie.... następnie, nim się rozpocznie ucztę, poprosisz go, aby wyszedł na chwilę ze sali, dla bardzo ważnego interesu, i spiesznie z nim zejdziesz tylnymi schodami za bramę ogrodową; tam znajdziesz dwa konie, na których galopem na miejsce zwykłych schadzek.

JONA: A jego spadek w sumie 15tu talentów w złocie?..

MAMUKA: To już moja sprawa, niech cię o to głowa nie boli; stary pieniądze już odliczył i odłożył na bok, zawsze jeszcze w nadziei, że sprawa się przewlecze... ale nie jego doczekanie, tej nocy jeszcze pieniądze będą w ręku Assera.

JONA: Wedle rozkazu panie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyj: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**Przebiegnata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,****141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.****MACIERZ POLSKA****AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE**

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,****81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA**141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS**

M. Synoradzki.

Święci patronowie i patronki.

Opowieści religijne.

ŚWIĘTY WOJCIECH.

I.

Chrobrym, to jest dzielnym, nazwano Bolesława, syna tego Mieczysława, który wiarę chrześcijańską do Polski wprowadził, a ten przydomek dostał się Bolesławowi sprawiedliwie. Był bowiem Bolesław dzielny w całym znaczeniu, na każdym miejscu: w boju, w rządzie krajem, w stosunkach z sąsiadami, w służbie dla chwały Bożej.

Im więcej panowie i królowie świeccy Panu Bogu pokorni byli — tak nadmienia o Bolesławie jeden z dziejopisów — tem groźniejszymi dla nieprzyjaciół zostawali; im szerzej chwałę Bożą rozmnażali: tem szerzej i dalej państwo ich Pan Bóg rozmnażał; im więcej kapłany, albo raczej Chrystusa w nich czcili, i kościoły obdarzali, i na wzór króla Dawida, miłowali cześć domów Bożych: tem więcej wynosił ich Pan Bóg i państwa ich wszelkiem dobrem bogacił. Mamy świadectwa, jak był gorącym Chrobry w nabożeństwie i rozkrzewianiu wiary świętej katolickiej, z Rzymu, od Stolicy Apostolskiej, przez ojca jego wziętej; jak wiele biskupstw fundował, klasztorów nabudował. Dla drzewa Krzyża Śgo osobny klasztor na Łysej górze wznosił. O żadną się rzecz pilniej nie starał, jak o rozszerzenie wiary Chrystusowej i wykorzenienie bałwochwaltwa z onych nowonawróconych poddanych swoich. O żadną się rzecz bardziej nie gniewał, jak o wzgardę (lekceważenie) rzeczy Bogu i wierze służących. Żadnego występku bardziej nie karał, jak krzywdy

kościelne i duchowieństwa, jak gdy kto śmiał na kapłany i duchowne dobro się targać.

Wszystkie kościoły od ciężarów pospolitych (podatków), wojennych oraz innych wyzwolił i wieczną wolnością darował. Sam oglądając powiaty, patrzył, czy się jeszcze gdzie co z pogaństwa i zabobonów znachodziło? Czczył tak kapłany, iż żadnemu nigdy stać przed sobą nie dopuścił, siedzieć, gdy sam siedział, kazał. To też Pan Bóg go niezliczonej zwycięstw wślawił i państwo jego rozszerzył. Miło bardzo czytać o nim i słuchać. Na wschód słońca postawił granice i słupy żelazne w Dnieprze, a na zachód w rzece Sale, ziemi saskiej. Na północ słupy także, granicząc państwo swe, w rzece Ossie zwycięską ręką zasadził. Zwojował wschodnie, wielkie i szerokie, z którym cesarze carogrodzcy mieli ciężkie wojny, państwo bogate i zacne; sokołdował Prusów; startł Niemce i Sasy; podbił Czechy, Morawce, Kaszuby, Pomorzany. Więcej bitew wygrał, niżli drugi o nich czytał. Rząd sprawny, mocny, sprawiedliwy w kraju utrzymywał, przez co miłość poddanych zjednał. Zakwitał naród polski czasu jego w sławę i cnotę.

Otóż, za panowania tego monarchy, w północnych Czechach, na pograniczu polskim, posiadał ród potężny Sławników włości rozległe, ze stołecznym grodem Lubicz, przy ujściu Cydliny do Łaby położonym. Był to czas, kiedy wzrosła olbrzymia przewaga panów czeskich, a to kosztem władzy naczelnej, księżęcej. Panowie owi władali w swoich dobrach bez ograniczenia, bez zwracania uwagi na monarchów swoich. Władza taka doprowadziła ich do swawali, w której tak zasmakowali, że jak mówi dziejopis ówczesny: „nienawidzili Boga, dopuszczali się srogich zbrodni i nieprawości.” Zepsucie trwało oddawna, więc rozkrzewiło się nad wyraz. Możliwość byli „niegodziwymi ojcami i najniegodziwszymi synami”. Książę od nich zależał, z nimi się na każdym kroku liczyć musiał.

Sławnikowie stanowili pomiędzy nimi wyjątek. Moźniejszego, dostojniejszego, a przytem zacniejszego rodu nie było na d ten w Czechach. Naczelnik tego rodu nosił tytuł komesa (hrabiego), spokrewniony był z wielu cudzoziemskimi książętami; małżonka jego, Strzeżysława, pochodziła także z rodu wielkiego, bo książętom czeskim, Bolesławowi i Waclawowi, panującym w Pradze, wypadała siostrą. Oboje nietylko w świecie przez urodzenie i bogactwa słynęli, ale także zasługi mieli u Boga, wskutek niepospolitej świętobliwości. „Albowiem Sławnik, między rozkoszami świata, był wiernym stróżem prawa Bożego, pilnie chował rozkazy kapłańskie, miłował go lud, a osobliwie ubodzy, dla których serce ojcowskie żywił. Cnoty jego Bóg tym kształtem oświadczył i rozgłosił, że przez wiele lat z grobu jego zapach różany się unosił. Strzeżysława także świętą była w obyczajach, skromną w

rozmowach, trwała w postach, pokorną z Bogiem na modlitwie, matką skwierczących (jęczących) sierot, pielgrzymów i wdów najmilszą siostrą.

Ci tedy bogobojni, miłosierni, pełni cnót chrześcijańskich małżonkowie, mieli sześciu synów, w których nadzieje utrwalenia świetności rodowej pokładali. Najstarszym był Sobiebor; po nim szli kolejno: Spicymir, Pobrasław, Poraj Czesław i najmłodszy — Wojciech. Wszystkich wychowywali w bojaźni Bożej, bardzo starannie, do rycerskiego ich sposobu zawodu. Nie przeczuwali, że ów najmłodszy syn, dziecię śliczne i na podziw pojętne, inny zawód obierze: będzie wielkim biskupem, apostołem, męczennikiem za wiarę. Że nie przeczuwali tego świadczy o tem imię, które mu nadali. Rozpatrując bowiem to imię, badając jego znaczenie, widzimy,

czego żywym go między sługami kościelnymi widzieć niż na smętną śmierć jego patrzyć. I nieśli go, na poły umarłego, do ołtarza Przystępnej Matki Bożej Maryi, prosząc, aby Ona na służbę Synowi Swemu nowego a maluczkiego sługę przyjęła, a zdrowie mu do tego zjednała. Nie meiszając, dzieciątko ozdrowiało. Anielska Cesarzowa świętą przyczyną Swoją i cudem onym, nazaczyła sługą Wojciecha Panu Bogu.

Matka dziecię uzdrowione sama zaczęła uczyć Psalterza, a gdy podrosło, po naradzie z małżonkiem, oddała go na naukę kapłanom, przydając mu sługę, którego Wojciech bardzo lubił. Sługa, śnąc niestateczny i niewdzięczny, uciekł od powierzonego jego opiece chłopca, Wojciech zaś, tęskniąc za nim, do domu rodziców pomknął, sądząc, że go



JAK MOSKALE BRALI POLAKÓW DO WOJSKA.

iż miał on wojów, to jest — wojowników, rycerzy, cieszyć. Tymczasem Wojciech stał się pociechą, sławą rycerstwa, ale Chrystusowego. Bowiem dziecię to zapadło na ciężką chorobę i tak już było bliskiem śmierci, że je bogomyślni rodzice poświęcili uroczyste zawodowi duchownemu, gdyby wyzdrowiało. Pisze o tem zakonnik pewien, reguły Śgo Benedykta, który żył społecznie z Wojciechem.

Wojciech, sława i światłość wielkich narodów, czeskiego, polskiego, węgierskiego, -przenajwielebniejszy mąż, kapłan i męczennik Chrystusów, będąc niemowlęciem, zachorzał i żalność niemolą rodzicom uczynił, którzy pragnieniem zdrowia jego ściśnieni (pobudzeni), pociechy swej doczesnej w nim odstąpili, a Panu Bogu go poślubili, woląc ra-

tam znajdzie. Ojciec surowo skarcił Wojciecha za samowolę, różgami go oćwiczył i znów do szkoły oddał. Teraz Wojciech pilnie się do nauki przykładał, a rodzice widząc, że posiada zdolności nadzwyczajne, oddali go na dwór arcybiskupa magdeburzkiego Adalberta, który niegdyś apostołował w stronach krakowskich, aby tam, w słynnej szkole Otryka, wyższe wiadomości czerpać. Stało się to roku 972.

Mistrz Otryk był doskonałym nauczycielem, mnóstwo już młodzieży na kapłanów wykształcił, — ale ostry i prędki, do tego żadny sławy i znaczenia, zasługujący się cesarzowi, tak zrażał uczniów swoich, że wielu wołało klasztor opuścić, niż wytrwać w szkole. Upominał go o to arcybiskup, a

ponieważ przypuszczano, iż Otryk będzie jego następcą, tedy arcypasterz frasował się i wciąż powtarzał, iż stać się to nie może żadną miarą i nawet gorąco się modlił, żeby Bóg nie dopuścił na godność wysoką czelaka tak niepohamowanego w porywach, jak Otryk. W twardym rygorze przeto sposobił się Wojciech do przyszłego apostołstwa. Arcybiskup polubił go, bo widział, że młodzian pilnie do nauk się przykładał, a czas wolny spędzał na grobach Ś-ych Męczenników lub w kościele, często noc całą trwając na pobożnych pieniach i modlitwach. Skromnym był, potulnym, unikał pochwał świata, chorych i cierpiących nawiedzał, nędzarzy jałmużną wspomagał. Dla arcybiskupa wdzięczne okazywał serce. Już wtedy o nim mówiono:

— Na tym młodzieńcu błogosławieństwo Boże spoczywa.

Arcybiskup sam wyświęcił Wojciecha na kapłana, wówczas też dał mu swoje imię Adalbert.

W roku 981 arcybiskup umarł. Wojciech, opłakawszy śmierć jego, wrócił do Czech i przy pras-kim, Detmarze, zostawał. Gorliwością w służbie Bożej i życiem wzorowem zjednał sobie przyjaciół, a między innymi księcia Bolesława, panującego w Czechach. W tym czasie cios za ciosem uderzał w młode serce Wojciecha, zwracając je coraz bardziej do Boga. Stracił ojca, a potem patrzył na śmierć biskupa Detmara, który umierając, boleśnie narzekał, że mało zapracował sobie w Winnicy Pańskiej, bo nie nakłonił Czechów do życia więcej chrześcijańskiego. Żalodne jęki umierającego wywarły na Wojciechu wrażenie potężne. Znalazł po śmierci biskupa pociechę i umocnienie w Radiminie, bracie swoim młodszym który znacznie później na świat przyszedł, a którego Wojciech, w Pradze bawiąc, ćwiczyć zaczął w naukach duchownych i do stanu kapłańskiego zaprawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MUCHY I PAJĄKI.

Młody jeden królewicz zwykł był mawiać:

— Na co Pan Bóg stworzył muchy i pająki? Stworzenia te żadnego pożytku nie przynoszą człowiekowi. Gdybym miał na to sposób, wytępiłbym wszystkie.

Zdarzyło się nieszczęście, sąsiedni król wypowiedział wojnę jego ojcu. Królewicz na czele wojska poszedł bronić kraju, lecz został pobity; musiał uciekać i kryć się przed pogonią. Jednego dnia był tak zmęczony, że się rzucił w lesie pod drzewo i zasnął.

Wtem jeden żołnierz, który go ścigał, zobaczył go, a poznawszy, dobył szabli i zamierzał się, aby go zabić. Jednocześnie mucha usiadła na twarzy królewicza i tak go mocno ukłuła, że się natych-

miast zbudził, a spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dobył oręża, porwał się i tak uderzył żołnierza, że zmusił go do ucieczki.

Nie widząc się bezpiecznym w lesie, wyszukał ciemną jaskinię z ciasnym otworem i w niej znalazł na noc spoczynek. Tymczasem w nocy pająk zasnął cieniutką siecią wnijsię do jaskini. Nad ramię dwóch żołnierzy nieprzyjacielskich zatrzymało się przed jaskinią i tak mówili:

— Założyłbym się — rzekł jeden, wskazując na jaskinię — że się tu schował.

— Niepodobna — odpowiedział drugi — bo wchodząc, byłby popsuł tę sieć pajęczą.

Królewicz już nie spał i słyszał ich rozmowę. Gdy odeszli, upadł na kolana i wznosząc ręce do nieba, zawołał:

— Dzięki Ci, Wszchemogący Boże! Wczoraj zachowałeś mi życie za pomocą muchy, a dziś siecią pajęczą zastłoniłeś mię od nieprzyjaciół.

ROZMOWA Z MATKĄ.

Kazio. Proszę mamy, ciocia się ciągle na mnie gniewa, że się nachylam przy pisaniu...

Matka: A czy nie robisz tego?

Kazio: No prawda, że się czasem nachylam... Ale dla czegoż tak ciągle napomina?

Matka: A bo się możesz przyzwyczaić i toby było szkodliwem dla ciebie, gdyż przez nachylanie się przy pisaniu psują się piersi i oczy.

Kazio: Przecież sam mogę uważać na siebie; niekoniecznie żeby mi aż ciocia to przypominała.

Matka: To prawda, a jednak nie robisz tego, a wiesz dla czego? Boś się już do tego przyzwyczaił, odzwyczaić się zaś od czego to bardzo trudno, gdyż przyzwyczajenie staje się drugą naturą, i człowiek potem robi bezwiednie to, do czego się przyzwyczaił.

Kazio: Prawda, kochana mamó; bo Andzia przyzwyczaiła się do wkładania paluszka do buzi, teraz jej odzwyczaić nie można. Co się to z nią namęczy ciocia, a to wszystko nadaremnie!

Matka: Widzisz moje dziecko, jak to łatwiej się przyzwyczaić, niż odzwyczaić. Dlatego to starsi uważają na dzieci, by się przyzwyczajały tylko do dobrego, a nigdy do złego, i radzą, napominają, bo od tego całe ich przyszłe szczęście zależy.

Kazio: Kiedy tak proszę mamy, to już będę słucał cioci i nie narzekał, a jak się nachylę to sam sobie dam klapsa i to dobrego, żebym go nie zapomniał,

Matka: Bardzo dobrze, bo tylko pilną bacznością na siebie można się ze złych przyzwyczajajeń poprawić.

Kazio: Dziękuję kochanej mamie — rzekł chłopczyk i serdecznie pocałował mamę w rękę.

SIEROCY GROSZ.

Było to w roku 1809, w tym czasie, kiedy Polacy prowadzili wojnę z Austryą.

Wtedy wojskiem polskiem dowodził książę Józef Poniatowski.

Stał on z wojskiem swoim w Krakowie, gdzie go odwiedził jeden z panów polskich, a widząc księcia zasępionego, zapytał:

— Dla czego ten smutek?

— Mam 30 kilka tysięcy wojska, odrzeknie książę Poniatowski, a brak mi na utrzymanie. Co robić? Skąd wezmę pieniędzy, nie wiem sam, a potrzeba nagła i pilna. Kraj zbierze kraj złoży, ufam i spodziewam się, ale to pójdzie powoli, a wojsku potrzeba mundurów — żywności.

— Ja ci zaraz poradzę co czynić, rzeczy ów p. Są pieniądze sierot w sądzie na depozycie złożone. Pożycz je z sądu, wydaj kwit, a kiedy kraj złoży, wtedy oddasz i wszystko załatwione.

— A czyje to pieniądze?

— Sierot, wdów, złożone są aż do czasu pełnoletności, albo do innych terminów.

Książę Józef wstał szybko, zbliżył się do przyjaciela i pyta:

— I ty mnie do tego namawiasz?

— Ja, alboż czynię co złego?

— Ty! mój przyjaciel, radzisz mi wziąć pieniądze sierót, a czy nie wiesz, że to krzywda?

— Ależ kraj odda, ależ bierzesz nie na swoje potrzeby, ależ to nie na zabawkę, ani hulatyki.

— Wszystko jedno, na co, sierocego grosza nie wolno ruszać, tak mnie uczyli zawsze i tak mi mówi sumienie.

— Ależ oddasz...

— A czy jestem pewny, co się ze mną stać może jutro, czy wiem jakie mogą przyjść jutro niespodziewane zdarzenia i potem sieroty płakać będą? I nie wziął pieniędzy.

Dopiero Badeni, Wodzicki i książę Lubomirski na hipoteki własnych majątków te pieniądze pożyczyci i z własnych majątków potem oddali. Tak szlachetni ludzie szanują grosz wdowi i sierocy.

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYKLEJANA.

Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

— Widzę, że nie potrzebnie się lękam o ciebie — rzekł Stabor, witając pocałunkiem przyjaciela.

— O co się lękałeś? — zapytał go Marcelin.

— Posił się pierwej, potem ci powiem.

Marcelin odsunął posiłek, nie chciał jeść.

— Jesteśmy sami, powiedz, o co się lękałeś? — ponowił pytanie, gdy posługacz wyszedł.

— Że zwątpisz, że w ostatniej chwili opuści cię odwaga — odparł Stabor.

Smutny uśmiech ukazał się na ustach Marcelina.

— Wyglądam tej ostatniej chwili, jak wyzwolenia — rzekł — toć arena położy kres mej niedoli. Rozejrzyj się po tem lochu, a uznasz, że życie tutaj jest męczarnią wielką.

Nie sarkam, bo cierpię dla Chrystusa, ale gdy cierpliwość mnie opuszcza, mówię sobie: „toć śmierć wrota do nieba mi otworzy.“ Arena mnie nie przestrasza i myśl mnie o niej nie gnębi, tylko troska o ciebie, o matkę i Lenę. Ty się narażasz, Staborze, ty przeze mnie gotów jesteś do więzienia się dostać.

— Znowu to samo — przerwał przyjacielowi Stabor — egoistą jesteś, Marcelinie. Cieszysz się, że wrota nieba wkrótce się przed tobą otworzą, a mnie nie chcesz zabrać ze sobą. Czyż nie powiedziałem ci, że pragnąłbym w jednym dniu z tobą uwieńczyć czoło koroną męczeństwa. Czułbym się szczęśliwym, zupełnie szczęśliwym, gdyby nam pozwolono umierać razem, w imię jednej idei, dla Chrystusa.

Marcelin objął go ramionami.

— Tyś wzorem przyjaciół — rzekł z uczuciem — pokonałeś mnie twoją wymową; nie będę więcej cię ostrzegał. Pomóż mi zato ocelić Lenę. Chciałbym, aby to dziewczę po mojej śmierci stało się pociechą ojca mojego, aby dziś Lena udała się do Egiptu. Chciałbym, aby ten śliczny kwiat nie wpadł w ręce pogan, aby okrutny lud rzymski nie przyklaskiwał jej śmierci... Czyż chrześcijanin tylko na arenie może dać świadectwo, że miłuje Chrystusa?... I w Tebach nie braknie Lenie pola do uczynków chrześcijańskich, będzie pocieszała samotną starość mojego ojca i zdobywała serca tamtejszych mieszkańców dla Chrystusa.

— Życzenie twoje, Marcelinie, spełnione zostanie. Sali udaje się dziś do Egiptu, nakłoni Lenę, aby z nim pojechała.

Marcelin uściśnął serdecznie przyjaciela.

— Dziękuję ci za tę obietnicę — odparł głosem wzruszonym. — Myśląc, że Lena jest w Egipcie, będę spokojniejszy w ostatniej godzinie. Wprawdzie i nad Egiptem rozciąga się władza imperatorów rzymskich, ale chociaż ziemia tej krainy jest żyzniejsza od tutejszej, jednakże nie rodzi tak obficie szpiegów, za to hojniej pleni się tam pszenica. Więc tylko troska o matkę dręczyć mnie będzie. Gdyby także zgodziła się jechać!.. Ale wiem, przez wzgląd na mnie nie uczyni tego.

— O matkę możesz być zupełnie spokojny — rzekł Stabor. — Sylwia znalazła w Kornelii czułą opiekunkę, gdy byłem tam wczoraj, weszła do komnaty wdowa po Katulinie i zwróciwszy się do mnie, rzekła:

— Odwiedzasz codziennie syna Virinusa, niechże się dowie przez ciebie, że pokochałam jego matkę, jak siostrę rodzoną, że tylko śmierć jedna nas rozłącza.

— Cóż matka moja odpowiedziała na te słowa? — zapytał Marcelin.

— Sylwia, mam nadzieję, zdobędzie serce Kornelii dla Chrystusa, więc chętnie pozostanie nadal w domu swojej opiekunki.

Marcelin zamyślił się.

— Po mojej śmierci odwieziesz matkę do Teb — rzekł po chwili — powiesz jej, że było to moim życzeniem.

— Dobrze, spełnię twoją wolę...

Jednakże słowa te wymówił tylko ustami, miał bowiem przekonanie, że coś się stanie, że nie spełni się to życzenie.

Dłużej, niż zwykle, rozmawiali ze sobą przyjaciele tego poranku, rozeszli się, może właśnie z tego powodu, bardziej wzruszeni. Stabor z więzienia podążył wprost do pałacu senatora Katulina i powtórzył Lenie słowa Marcelina.

Dziewcze zaniepokoiło się.

— Jakże ja ciebie, matko, samą w tak ciężkich chwilach zostawię? — zapytała, zwracając się do chorej.

— Czy wiesz, dziecię, że będę rada, gdy się stąd oddalisz — odparła Sylwia. — Jedną z większych trosk mego serca jest obawa o życie Virinusa. Gdy mieć będę przekonanie, że na osłodę swej samotności ma ciebie przy sobie, troska ta przestanie mnie dręczyć.

— A więc pojedę — odrzekła Lena, wstrzymując przemocą łzy, cisnące się do oczu.

Otrzymawszy to zezwolenie, Stabor pośpieszył zapytać Salego, czy zgodzi się mieć towarzyskę w podróży. Starzec z radością przyjął tę wieść i Lena jeszcze przed zachodem słońca opuściła Rzym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CIEKAWY DOWÓD MIŁOSIERDZIA PTASIEGO.

Pewien miłośnik ptaków zobaczył w Berlinie na jednej z ulic wróbla karmionego przez towarzyszy, którego dobrze wypasiona powierzchowność nie wskazywała, żeby miał być pisklęciem.

Karmienie to zaciekawiło bardzo widza, zbliżył się więc do gromadki wróbli i zaczął się jej przypatrywać. Wystraszone ptaki zerwały się z

ziemi, ale karmiony przez nich towarzysz nie fruwał za nimi tylko skakał niespokojnie tu i owdzie i w końcu złapać się pozwolił. Pokazało się, że biedny wróbel był ślepy... wówczas pan puścił go swobodnie, a zaraz inne wróble znowu zleciały się do niego. Przerwana uczta wznowiona została, dopóki wóz nie rozproszył całego ptasiego towarzystwa. Wtedy wróble wzięły ślepego otwartzysza między sobą i odleciały na dach sąsiedni.

ZAGADKI.

Szarada.

Pierwsze — drugie roślina, którą znacie,
Bo ją bardzo często w zupie jadacie.
Pierwsze — trzecie zwierzątko dzielnie biegające,
Często latem skubie trawkę na łące.
Wszystko zaś imię Polaka sławnego
I wam zapewne dawno znanego.

Arytmogryf.

Zamiast wymienionych poniżej liczb, podstawić litery tak, żeby pierwszy wyraz i początkowe litery następujących utworzyły nazwę miasta polskiego, sławnego z obrony przeciw Turkom.

- 1) 1 2 3 4 5 6 7 8 9: ? znaczenie wyrazu.
- 2) 2 3 7 3 8: miasto nad morzem Bałtykiem.
- 3) 3 7 9: imię żeńskie.
- 4) 4 3 5 3 8: sprzęt.
- 5) 5 6 8 3 2 6: taniec hiszpański.
- 6) 6 7 9 8: fig. geometryczna.
- 7) 7 9 2 1 9: rzeka w Królestwie Polskiem.
- 8) 8 9 1 6: pora roku.
- 9) 9 2 9 5:

Rozwiązanie zagadki z numeru 26.

Szarada: A—RY—STO—MEN.

Łamigłówka.

			W						
			z	L	y				
			b	A	l				
		P	a	D	w	a			
		b	ł	Y	s	k			
		R	o	S	y	a			
		W	a	c	Ł	a	w	a	
A	b	i	A	t	a	r			
b	r	o	W	a	r	y			
S	t	a	S	z	y	c			
a	n	t	Y	p	k	a			
C	h	a	R	k	o	k			w
	P	ł	O	c	k				
	b	e	K	a	s				
	p	r	O	s	o				
		é	M	a					
		O	L	a					
			A						

Władysław Syrokomla.



LEW ZŁAPANY W SIECI.

**Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszów
Macierzy Polskiej.**

Przychody w miesiącu Maja 1907.

Sprawozdanie Sekretarza.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. listy poblat. piędędzy.	Wykaz piędędzy.
I	8 Maja	\$26.82
II	11 "	15.48
III	12 "	23.27
IV	7 "	8.21
V	18 "	19.32
VI	20 "	15.74
VII	15 "	11.91
VIII	8 "	15.00
IX	11 "	25.00
X	12 "	4.54
XI	13 "	4.54
XII	22 "	24.62
XIV	16 "	22.57
XV	20 "	34.18
XVI	11 "	7.88
XVII	18 "	6.75
XVIII	25 "	4.54
XIX	25 "	25.00
XX	24 "	14.23
XXI	24 "	9.58
XXII	5 "	11.15
XXIV	31 "	11.00
Razem		\$ 347.82
Kasa		9,221.27
Suma		9,568.59

Sprawozdanie Skarbnika.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. przekaz.	Suma piędędzy.
I	28 Czerwca	\$26.82
II	27 Maja	15.48
III	3 Czerwca	23.27
IV	13 Maja	8.21
V	13 "	19.32
VI	25 Czerwca	15.74
VII	15 Maja	11.91
VIII	17 "	13.91
IX	10 "	27.95
X	17 "	4.54
XI	20 "	4.82
XII	27 "	26.61
XIV	24 "	22.57
XV	3 Czerwca	35.18
XVI	15 Maja	7.88
XVII	7 Czerwca	6.75
XVIII	31 Maja	4.54
XIX	31 "	25.00
XX	27 "	14.23
XXI	28 "	9.58
XXII	13 "	11.14
XXIV	1 Czerwca	11.00
Razem		\$ 346.24
Kasa		9,221.38
Suma		9,567.62

Wydatki w miesiącu Maja.

Nr. przekazu	Data przekazu	Suma
515	3 Maja	\$.40
516	3 "	15.00
517	3 "	5.00
518	10 "	1.00
519	14 "	1.00
520	14 "	.50
521	14 "	1.35
522	17 "	.50
523	17 "	90.96
524	17 "	131.20
525	31 "	12.00
526	31 "	4.50
527	31 "	.50
528	31 "	1.00
529	31 "	.50
530	31 "	1.00
531	31 "	1.50
532	31 "	.50
533	31 "	3.00
534	31 "	.50
Suma		\$270.95

Nr. kwitu	Data wypłacenia	Suma
515	3 Maja	\$.40
516	3 "	15.00
517	3 "	5.00
518	10 "	1.00
519	14 "	1.00
520	14 "	.50
521	14 "	1.35
522	17 "	.50
523	8 Czerwca	90.00
524	29 Maja	131.20
525	31 "	12.00
526	3 Czerwca	4.00
527	3 "	.50
528	3 "	1.00
529	3 "	.50
530	3 "	1.00
531	3 "	1.50
532	3 "	.50
533	3 "	3.00
534	3 "	.50
Suma		\$270.95

Zestawienie za miesiąc Maj.

Kasa	\$9,568.59
Wydatki	2,049.95
Pozostaje	\$9,297.64

Kasa	\$9,567.62
Wydatki	2,709.95
Pozostaje	\$9,296.67

Długi Oddziałów.

Nr. Oddziałów.	Wykaz długów.
II	1.55
IV	.62
IX	.05
XI	.05
XII	.60
XV	1.10
XX	.10
XXI	.23
XXII	.01
Razem długi	4.31

Nadwyżki Oddziałów.

VII	.43
VIII	2.91
Razem nadwyżki	\$3.34

Zestawienie:

U Skarbnika	\$9,296.67
Długi	4.31
Nadwyżki	3.34
Bilans	\$9,297.64

W. J. Józwiakowski, Sekretarz. W. Szlanka, Skarbnik.

P. P. Kucharski,
Julian Nejman,
F. Augustynowicz, } Dyrektoży.

**Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych
AMERYKI PÓŁNOCNEJ,**

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WICENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofiisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biu-
rze Generalnym:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą na porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyj, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznak, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 20c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mająca, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$50.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacon assesmentu miesięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Odziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie. Nadzwyczajny podatek na Pośmiertne.

Cyrkularz No. 26.

Na miesiąc Lipiec r. 1907 wynoszący 30 centów.

Donosimy niniejszem, że na miesiąc Lipiec, roku 1907, przypada podatek nr. 26 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1go Maja 1907 r., wynoszący trzydzieści centów, na pokrycie wypadku pośmiertnego: Nr. 40 ś.p. **Piotr Wałaszkiwicz** Oddz. 14, suma \$450.00.

Liczba członków i członkiń opodatkowanych 1576.

Zwracamy uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Wszystkie podatki do Kasy Gł. w miesiącu Lipcu, 1907 r. razem wynosić będą 50 centów.

Z bratniem pozdrowieniem
Julian Szczepański, prezes.
Win. Józwiakowski, Sekretarz.
Chicago, dnia 12go czerwca 1907.

— Cóż to znaczy, że ty w tak piękny dzień pozostajesz w domu?

— Prosta rzecz, gdy ja wychodzę, to znaczy, że pieniądze są w domu. Gdy zaś wyszły, to ja jestem w domu.

MARTA.

(Z powieści P. Orzeszkowej).
(Ciąg dalszy.)

II.

Ona teraz czuła, że nie ma nic stałego na ziemi, prócz tego, co człowiek posiada we własnej piersi i głowie; prócz wiedzy, która wskazuje drogi i uczy stąpać po nich, prócz pracy, która rozjaśnia samotność i odzęgnywa nędzę; prócz doświadczenia, i wysoko podniesionych uczuć, które od złego chronią. Marta spotkała się oko w oko z tem, z czem spotykają się miliony kobiet. Kto zrachuje, ile razy w życiu swem patrzył na szatę wdowią, na blade twarze i łzami zmęczone oczy sierót? Wszystko co towarzyszyło dotąd życiu młodej kobiety, rozstała się z nią umknęło od niej, ale ona nie rozstała się z samą sobą. Czem mogła być sama dla siebie samej? co uzbierać sobie zdołała z przeszłości? jakie oręże wiedzy, woli, doświadczenia służyć jej mogły w walce z biedą. Czy przeszłości swej wyniosła cokolwiek, z czegoby stworzyć mogła przyszłość. Oczy jej z wyrazem niewymownej miłości tkwiły w dziecięcej twarzyczce, spokojnie uśpionej. Dla niej, wymówiła po chwili, dla siebie, na chleb, na dach, na spokój pracować będzie!

III.

Nazajutrz o godzinie 10 zrana była w mieście i szukała wskazanego jej biura stręczeń. Gdy tam wchodziła p-ni Zmińska, właścicielka biura, kończyła umowę z Angielką, której zapewniała miejsce nauczycielki za 1000 złr. rocznie. To dodało otuchy Marcie; żeby ona tyle miała...

„Pani trudniłaś się już nauczycielstwem?” zapytała ją P. Zmińska.

„Nie Pani; jestem wdową po urzędniku“.

„A więc posiadasz może świadectwo ukończenia którego z wyższych zakładów naukowych?”

„Nie pani; wychowałam się w domu“.

„Jakichże przedmiotów pani możesz i życzysz sobie udzielać?”

Marta zaraz nie odpowiedziała. Ona sama nie wiedziała, co umie; czy cokolwiek umie dobrze. Uczyla się wszystkiego, czego się panny mające być dobrze wychowanymi, uczą; uczyla się dość chętnie, ale czy gruntownie?

„Mogłabym dawać lekcje muzyki i francuskiego języka“ rzekła wreszcie.

„Co do drugiego“ odparła gospodyni domu (rozmowa toczyła się po francusku) „widzę, iż pani posiadasz wymowę francuską dość biegłą i poprawną, a może też pani znasz i pisownię i gramatykę. Co do muzyki... racz pani przebaczyć... ale muszę znać stopień artystycznego jej wykształcenia“.

Na blade policzki Marty wystąpiły rumieńce, podniosła się z fotelu i przystąpiła do fortepianu. Grała: Chopinowską „Nocturnę“, ale czuła że gra źle, wiedziała że nigdy nie gra doskonale a od lat kilku grała tylko dla Janci, straciła wprawę.

Gdy grać przestała, znowu z właścicielką biura wszczęła się rozmowa, z której Marta się dowiedziała, że stałego miejsca z dzieckiem nie otrzyma, a ponieważ z dzieckiem rozstać się nie mogła, musiała liczyć tylko na lekcje francuskiego języka. Wreszcie dodała P. Zmińska:

„W społeczeństwie naszym pani, ta tylko kobieta zdobyć sobie może zarobek dla życia dostatecznego i los swój od wielkich cierpień i nędz ochronić, która posiada wysokie udoskonalenie w jakiejkolwiek umiejętności lub prawdziwy jaki energiczny talent. Wszelkie początkowe wiadomości i mierne uzdolnienia nie zdobywają nic wcale, albo co najwięcej zdobywają suchy i twardy kęs chleba rozmoczony chyba w łzach i okraszony — upokorzeniami“.

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8m iu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznościełli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przesyłać przez
Money Order lub w jednocentowych
znakach pocztowych.

Drukarnia

Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarskim wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

POMNIK PRZYJACIELA POLAKÓW.

Jedną z dodatnich cech Francu-
zów jest wielkie poczucie spra-
wiedliwości, a co za tem idzie,
cześć dla zasłużonych i wdzię-
czna pamięć zmarłych. Ofiarność
publiczna imponuje wprost w tym
kierunku i z każdym rokiem no-
we stają pomniki, mnożą się me-
daliony, mają sposobność mno-
żyć się dzieła sztuki. D. 25 maja
w sławny miesiąc w Fontaine-
bleau odbyło się przy udziale kil-
kusset zaproszonych osób odsło-
nienie pomnika hr. Toucher de
Cureil. Ten znany filozof który
zapoznał Francję z Schopenhau-
erem i Leibnitzem wielki miłośnik
natury i sztuki uchronił niegdyś
los Fontainebleau od rabunko-
wej gospodarki i dziś potomstwo
wdzięcznie wspominając jego
zasługi, zdobi wspaniałym bron-
zem jedną z najpiękniejszych
skał małowniczego lasu. Podob-
nie jak Montalambert, by łzaw-
sze szczerym przyjacielem. Pola-
ków, których poznał bliżej
jako ambasador w Wiedniu, nau-
czył się cenić. Po kilku przemó-
wieniach, między którymi odna-
czała się mowa b. prezydenta
Loubeta, w imieniu Francuzów
i Polaków z Wiednia zabrał głos
prof. Karol Mewarth, składając
w podniosłych słowach hołd te-
mu prawemu szlōwiekowi, który
na każdym polu swej rozległej
pracy pozostawia po sobie
najlepsze wspomnienie niestru-
rego działa filozoficzne z każ-
dym dniem większe zyskują uz-
nanie i rozgłos. — Nadmienić na-
leży, że hrabina Toucher de Cu-
reil, z wielkim pietyzmem prze-
chowyjąc pamięć męża i wstępu-
jąc w jego ślady, przeszłego ro-
ku umyślnie wybrała się do Pol-
ski, by zwiedzić Kraków i Jasną
Górę— i żywo się interesuje na-
szemi sprawami, odnosząc się z
wielką sympatją do wszystkiego,
co polskie.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatją,
Suggestją, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swój wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-
wki modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 94.

— Otwarte w dzień i w noc. —

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
mudniejszych pozy-
tywach. Słubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką
akuratnością; nawet
w dni pochmurne i deszczowe
wykonujemy fotografie
pod gwarancją. Jedyna galerya,
która posiada światło Rem-
belta. Ceny niższe dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 18x20.

St. Adamkiewicz & Co.,
właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,
685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowni zy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspianąły szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-gia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzłote - złote ślubne obrączki idźcie do jedynego polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgłście się do nasmy wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowane i Dekorowane Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarstwa wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy ksiąg, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: ksiązki biblioteczne, do nabożeństwa, naty. ksiązki szkolne i t. d. po cenach a miarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA.
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.
Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókoj 307, 3eie piętro. Tel. Central 608.
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1884

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

WEST SIDERS BE WISE

Why pay big prices to build Tunnels and Sky-scrapers? You can save money and improve the West Side by Buying at Home. Get the Union Label. Good Clothes.

THE ARMITAGE
Milwaukee & Armitage Aves.